

ANZELM JANUSZ SZTEINKE OFM

**MOJE WSPOMNIENIA
O KS. PROFESORZE STANISŁAWIE LIBROWSKIM**

1. Pierwsze spotkania

Ks. profesora Stanisława Librowskiego poznałem na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku, gdy byłem ministrantem w katedrze wrocławskiej. Wolne chwile od nauki w szkole, zwłaszcza podczas ferii lub wakacji, lubiłem spędzać w katedrze, pomagając w pracy zakrystiankom ze Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy. Czasami załatwiałem jakieś sprawy księdzu proboszczowi Piotrowi Tomaszewskiemu. Dlatego ks. Librowski, idąc z seminarium do Archiwum Diecezjalnego, mieszczącego się nad kaplicami katedry i wchodząc do niej najkrótszą drogą przez drzwi zakrystii tzw. wikariuszowskiej, nierzadko mnie tam spotykał. Gdy zaszła potrzeba, korzystał z pomocy mojej i kolegów w przenoszeniu do gmachu seminarium archiwaliów potrzebnych mu do badań własnych lub dla kwerendzistów. Ci ostatni korzystali z rękopisów w czytelni biblioteki seminaryjnej. Przy tej sposobności nie omieszkał nas informować, że nie zdajemy sobie sprawy ze skarbów, których możemy dotykać własnymi rękami. To rzeczywiście było moje pierwsze bezpośrednie spotkanie z dokumentami sprzed wieków. Wtedy jednak nie przypuszczałem, że również w moim życiu odegrają tak ważną rolę i że na mnie także przejdzie coś z tego profesorskiego pietyzmu dla nich.

W 1956 r. wstąpiłem do Prowincji Matki Bożej Anielskiej Zakonu Braci Mniejszych z domem głównym przy ul. Reformackiej 4 w Krakowie. Moja prowincja należała ongiś do ugrupowania Zakonu Braci Mniejszych Ściślejszej Obserwancji, których do czasu połączenia ugrupowań reformistycznych w 1897 r. przez pap. Leona XIII zwano reformatami. Ponieważ klasztor we Włocławku do czasu II wojny światowej nie był kasowany, tradycyjna nazwa reformatów tu przetrwała i jeszcze długo

funkcjonowała, a ks. Librowski używał jej do końca swego życia. Po ukończeniu nowicjatu w Pilicy i XI klasy Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie, w roku akademickim 1958/59 rozpocząłem studia filozoficzno-teologiczne w Instytucie Teologicznym Księży Misjonarzy w Krakowie na Stradomiu. Na I roku metodykę pracy naukowej wykładał nam ksiądz profesor dr Alfons Schletz, historyk Kościoła i redaktor założyciel „Naszej Przeszłości”, półrocznika poświęconego studiom z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce. Uczył też historii Kościoła w Polsce. Podczas obydwu wykładów zachęcał swych uczniów do uczestnictwa w seminarium historii Kościoła prowadzonym na Instytucie jako pierwsze w ogóle seminarium naukowe. Obowiązywało wprawdzie od III roku studiów, ale chętni mogli się nań zapisać już wcześniej, co ja też zrobiłem w 1959 roku. Na tymże seminarium postanowiłem pisać pracę dyplomową o kościele św. Antoniego i klasztorze reformatów w Warszawie przy ul. Senatorskiej, istniejącym w latach 1623–1867. Materiały do tego tematu znajdowały się w Archiwum Diecezjalnym we Włocławku, dokąd dostały się po kasacie zakonów w Królestwie Polskim w 1864 r. W ten sposób powtórnie spotkałem się z ks. prof. Librowskim, przybywając do Włocławka podczas wakacji w 1960 r., razem ze współbratem o. Grzegorzem Wiśniowskim. Ten ostatni sprawdzał, czy w tutejszym zbiorze nie ma źródeł do jego pracy licencjackiej pt. „Dzieje organizacji Małopolskiej Prowincji Reformatów w latach 1772–1810”. Dzięki życzliwości Księdza Dyrektora sporządził ponadto spis przechowywanych tu archiwaliów reformackich. Ja zostałem na dłużej, kontynuując kwerendę. Ksiądz Profesor ułatwił mi ją znakomicie, wypożyczając do klasztoru najważniejsze źródło, jaką była trzynomowa kronika warszawskiego domu reformatów. Te poszukiwania kontynuowałem w czasie następnych wakacji. Pracy tej jednak nie ukończyłem, bo przerosła moje ówczesne możliwości, zwłaszcza czasowe. Ks. A. Schletz uznał za pracę seminaryjną to, co zdołałem napisać o początkach klasztoru warszawskiego oraz opracowywaną przeze mnie kronikę ważniejszych wydarzeń w polskim życiu katolickim, którą publikował na bieżąco w „Naszej Przeszłości” (t. 12–16, 1960–1962).

Fakt mojego uczestnictwa w seminarium prowadzonym przez ks. prof. Schletza, a zwłaszcza kronika naukowa drukowana w „Naszej Przeszłości”, przyczyniły mi dodatkowych punktów w oczach ks. prof. Librowskiego. Stąd niezależnie od udostępniania mi akt potrzebnych do pracy dyplomowej, wskazywał na cenniejsze rękopisy reformackie znajdujące się we Włocławku, choćby spisane w dwóch tomach dokumenty

fundacyjne wszystkich klasztorów Wielkopolskiej Prowincji pw. Św. Antoniego z Padwy oraz inwentarz jej archiwum z początku XIX w. Oznaczył je na grzbietach różowymi kartkami, podobnie jak najcenniejsze kodeksy diecezji włocławskiej, które planował zabrać ze sobą na wypadek, gdyby władze państwowe zdecydowały się przejąć dobra kulturalne Kościoła katolickiego w Polsce. Mawiał wtedy: „Całego archiwum nie uda mi się ukryć przed grabieżą ze strony komunistów, uchronię przynajmniej najcenniejsze manuskrypty!”. Sugerował mi też tematy z historii mojej rodziny zakonnej w Polsce, które należałoby podjąć w przyszłości. Jednym z ważniejszych mogłoby być wydanie krytyczne wspomnianego katalogu archiwum prowincji wielkopolskiej. Warto byłoby też zająć się próbami opracowania dziejów reformatów w Polsce w oparciu o zachowane w archiwum listy ks. profesora Kamila Kantaka z Pińska, przygotowującego tom poświęcony reformatom na ziemiach polskich, analogicznie jak to uczynił z opublikowanymi historiami bernardynów i franciszkanów konwentualnych¹.

Przy okazji moich wizyt w archiwum i rozmów z Profesorem dojrzała myśl rewindykacji archiwaliów reformackich na takich samych zasadach, jak to przed laty uczynili m.in. bracia mniejsi, zwani w Polsce bernardynami. Wracając po urlopie 1962 r. do Krakowa, wiozłem projekt pisma w tej sprawie sporządzony przez Dyrektora archiwum, ujęty w czterech punktach: archiwalia te przed kasatą zakonu w Królestwie Polskim w 1864 r. były jego własnością; dobro nauki historycznej domaga się ich scalenia w jednym miejscu; Zakon udostępni je do badań naukowych wraz ze zbiorami zachowanymi u siebie; w zamian za prawie stuletnią opiekę nad jego archiwaliami przekaże pewną kwotę pieniędzy na potrzeby Archiwum Diecezjalnego. Opracowane w oparciu o te przesłanki pismo o. prowincjała Maurycy Przybyłowski miał skierować do biskupa włocławskiego Antoniego Pawłowskiego. O. Prowincjała zanim to uczynił, był okazyjnie we Włocławku i przeprowadził rozmowę na ten temat z Dyrektorem, podczas której ustalono sumę ekwiwalentu pieniężnego na 30.000 złotych. Ks. Librowski wtedy również zasugerował, aby oddelegował piszącego te słowa do przejęcia archiwaliów. Pismo o. Prowincjała w sprawie ich rewindykacji nosi datę 3 IX 1962 r. (L. dz. 413), na które bp Pawłowski – po zasięgnięciu opinii ks. Librowskiego – odpowiedział pozytywnie w dniu 22 IX t.r. (L. dz. 6403). Urzędowe przekazanie archiwaliów odbyło się 3 I 1963 r. Poprzedziła je wizyta Księdza Dyrektora i Delegata o. Prowincjała u Księdza Biskupa. Oto urzędowy protokół:

Włocławek, dnia 3 stycznia 1963 r.

L. dz. 1/1963

*Archiwum Diecezjalne Włocławskie
Kuria Diecezjalna*

Przekazanie archiwaliów Zakonu OO. Reformatów przechowywanych w Archiwum Diecezjalnym we Włocławku, Urzędowi Prowincjalnemu OO. Reformatów w Krakowie

Na skutek dłuższych starań ustnych, a potem pisma skierowanego 3 IX 1962 przez Przew. O. Maurycego Przybyłowskiego, Prowincjała OO. Reformatów w Polsce, do J. E. Ks. Biskupa Antoniego Pawłowskiego, Ordynariusza Diecezji Włocławskiej w sprawie wydania przez Archiwum Diecezjalne we Włocławku – Archiwum Prowincji OO. Reformatów w Krakowie (jako prawemu spadkobiercy) zabezpieczonych i przechowywanych we Włocławku akt reformackich, J. E. Ks. Biskup wyraził zgodę na powyższe i zamianował swoim delegatem do przekazania wiadomych archiwaliów dyrektora swojego Archiwum Diecezjalnego, ks. Stanisławie Librowskiego. Podobnie Przew. O. Prowincjał mianował swoim pełnomocnikiem rewindykacji fr. Anzelma Szeinke, włocławianina.

W następstwie tego fr. A. Szeinke przejął w dniu dzisiejszym z rąk ks. St. Librowskiego 110 (sto dziesięć) ksiąg różnej treści i objętości akt przedrozbiorowej prowincji wielkopolskiej (św. Antoniego Padewskiego) OO. Reformatów oraz kilku klasztorów, które to rękopisy, poczynając od roku 1864 (data kasaty tegoż zakonu na ziemiach b. Królestwa Kongresowego) dostały się w nieoznaczonych bliżej latach do Archiwum Diecezjalnego we Włocławku.

Przy zabieraniu akt Przew. O. Prowincjał raz jeszcze dziękował przez swojego delegata Archiwum Diecezjalnemu za stuletnią bez mała opiekę, jaką darzyło – w czasach doli i niedoli – zawierzone sobie archiwalia reformackie.

Protokół powyższy podpisali obydwaj delegaci, zabierając po jednym egzemplarzu do swoich kancelarii archiwalnych.

Ks. Stanisław Librowski

Fr. Anzelm Szeinke”

Ks. Profesor wygłosił z tej okazji przemówienie, w którym podkreślił serdeczną troskę, jaką były otoczone archiwalia reformackie. Życzył mi, bym badając te księgi, zgłębił mądrość w nich zawartą, choć na grunto-
wne ich przestudiowanie prawdopodobnie zabraknie mi czasu. Pisząc zaś po latach o tym wydarzeniu z dumą odnotował: „Spośród archiwów diecezjalnych zdaje się tylko włocławskie wydało wielkie serie akt Bernardynom w r. 1948, Pijarom w 1949, Misjonarzom św. Wincentego 1950 i Reformatom w 1963 – wszystkim do Krakowa”². W swoim zaś *Kalendarium*, skonstratował: „Oddając już czwartemu z kolei zakonowi do Krakowa jego archiwum [...] czyniono to również z przeświadczeniem, że tam będzie owocniej wykorzystane”³. Ks. prof. S. Librowski realizował w ten sposób w praktyce głoszoną przez siebie zasadę scalania rozproszonych archiwaliów⁴.

2. Spotkanie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim

Gdy w roku akademickim 1965/66 rozpocząłem studia specjalistyczne w Instytucie Historii Kościoła na KUL, wśród moich profesorów po raz kolejny spotkałem ks. S. Librowskiego, dobrego znajomego z Włocławka. Co więcej, postanowiłem kontynuować pracę nad dziejami warszawskiego konwentu reformatów jako rozprawę licencjacką. To zadanie znakomicie ułatwiła mi rewindykacja archiwaliów z Włocławka, które, jak już wyżej zazaczyłem, stanowią główną podstawę źródłową wspomnianej pracy. Zgłosiłem się na seminarium nowożytnej historii Kościoła prowadzone przez ks. prof. Mieczysława Żywczyńskiego, który nie tylko zaakceptował mój wybór. Podejmując się jako pierwszy wśród historyków opracowania dziejów jednego z klasztorów Wielkopolskiej Prowincji Reformatów pod wezwaniem św. Antoniego, nie zdawałem sobie sprawy, jak trudne będzie to zadanie. Nie mając poprzedników, musiałem zbadać wszystkie zagadnienia od podstaw. To głównie sprawiło, że pisałem swoją pracę dyplomową dłużej, niż moi koledzy. Ukończyłem ją i obroniłem w 1970 r. Zarówno promotor ks. prof. Żywczyński jak też ks. prof. Librowski jako recenzent ocenili ją na bardzo dobrze⁵.

Od połowy sierpnia 1970 r. na propozycję o. Romualda Gustawa, OFM, dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej KUL oraz za zgodą przełożonych zakonnych rozpocząłem pracę w tejże instytucji jako etatowy pracownik katalogu systematycznego. Po dwóch i pół miesiącach zatrudnienia doszedłem do przekonania, że ta praca mi nie odpowiada i dlatego z niej zrezygnowałem⁶. Zgodnie z własną prośbą zostałem przeniesiony do domu głównego Prowincji w Krakowie.

3. Praca w zakonie i kusząca oferta ks. prof. Librowskiego

Miałem zamiar sfinalizować studia doktoratem. Uzgodniłem nawet temat rozprawy z ks. prof. Żywczyńskim „Dzieje Wielkopolskiej Prowincji Reformatów 1623–1864” i zgłosiłem go w Dziekanacie. Uzyskał aprobatę Rady Wydziału Teologicznego, a ja zacząłem zbierać materiały. W czerwcu 1972 r. powierzono mi w Prowincji na trzyletnią kadencję szereg urzędów i funkcji, które uniemożliwiły dalszą pracę nad doktoratem.

Na początku 1975 r. zupełnie niespodziewanie otrzymałem list od ks. prof. S. Librowskiego, datowany 18 stycznia t.r., następującej treści:

Czcigodny Ojcie Magistrze!

Uprzejmie proszę, ażeby Ojciec Magister odwiedził mnie w Lublinie przy najbliższej jego tu bytności. Mam pewne ważne sprawy do omówienia, które mogą Ojcu Magistrowi przypaść do serca. Z Lublina nigdzie nie wyjeżdżam aż do Wielkanocy.

Z najlepszymi myślami

Ks. S. Librowski

Zaintrygowany tajemniczo brzmiącą treścią, odpisałem od razu, wyrażając gotowość spotkania, na co ks. Profesor zareagował podobnie piśmem z 1 II 1975 r.:

Czcigodny Ojcie Magistrze!

W nawiązaniu do jego listu z 22 stycznia uprzejmie donoszę, że nigdzie nie wyjeżdżam z Lublina i mogę rozmawiać z Ojcem każdego dnia i godziny w pierwszej połowie lutego.

Ks. S. Librowski

Jednak aktualnie sprawowane obowiązki nie pozwoliły mi na szybki wyjazd do Lublina, tak że do naszego spotkania doszło dopiero 20 sierpnia podczas mego urlopu we Włocławku. Dowiedziałem się, że ks. Profesor proponuje mi bliską współpracę zarówno w redagowaniu półrocznika „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, łącznie z możliwością publikowania na jego łamach własnych artykułów i perspektywą objęcia po Nim w przyszłości katedry nauk pomocniczych historii. Tej zaszczytnej dla mnie propozycji, niestety, nie mogłem przyjąć, głównie z powodu, że nigdy nie interesowały mnie badania w zakresie nauk pomocni-

czych. Trudno by mi też przyszło żyć poza wspólnotą zakonną, w samotności, która niechybnie towarzyszyłaby mi w Lublinie, a czego już doświadczyłem, pracując w Bibliotece Uniwersyteckiej KUL. Oświadczyłem więc księdzu profesorowi, że bardziej odpowiada mi praca historyczna w rodzinie zakonnej i nad jej dziejami. Na to wszystko Ksiądz Profesor zareplikował: „Co, chcą ojca zrobić prowincjałem?” Odpowiedziałem, że raczej nie nadaję się na ten urząd! Zamilkłem jednak wobec stwierdzenia mego Interlokutora, że „gorsi bywali!” Ksiądz Profesor nie dał mi poznać swego niezadowolenia z powodu zajętego przeze mnie stanowiska, podobnie jak wcześniej zaakceptował moją decyzję o wstąpieniu do zakonu. Nigdy mi z tego powodu nie robił wyrzutów, ani czynił aluzji. Jednak z opowiadań o. prof. dra hab. Damiana Wojtyski CP wiem, że przez jakiś czas chodził po korytarzach uniwersyteckich, narzekając, „że umrze bezpotomnie, nie zostawiając ucznia – następcy”.

Słowa Ks. Librowskiego o mej przyszłości w zakonie okazały się jednak proroczymi. Dnia 30 VI 1978 r. współbracia zakonni zebrani na kapitule prowincjalnej w Krakowie rzeczywiście wybrali mnie na urząd prowincjała na sześcioletnią kadencję. Przyjąłem ten obowiązek w przekonaniu, że uda mi się w tym czasie zrobić coś dobrego dla zbiorów kulturalnych Prowincji. Dobrze bowiem utkwiał mi w pamięci fragment niedawno ogłoszonego przez Księdza Profesora artykułu pt. *Aktualny stan udostępniania zasobu przechowywanego w archiwach kościelnych*: „Nasze archiwa nie są instytucjami trwałymi, lecz opierają się na wysiłku sporadycznie pojawiających się jednostek”⁷. Inspirowany nim postanowiłem zrealizować plan, który przedłożyłem na wspomnianej kapitule w sprawozdaniach jako dyrektor Archiwum Prowincji i Biblioteki Głównej Prowincji. Obejmował on wzniesienie na bazie istniejącego budynku pomieszczenia na ich zbiory. Dotychczas mieściły się w obrębie klauzury zakonnej, czyli były niedostępne dla badaczy z zewnątrz. Dzięki Bogu, dobrodziejom i zrozumieniu ze strony współbraci tak się faktycznie stało. Kończąc w czerwcu 1984 r. swoje prowincjałskie posługiwanie, przekazałem następcy gotowe do zagospodarowania lokale dla Archiwum Prowincji Franciszkanów-Reformatów w Polsce i Biblioteki Głównej Prowincji.

Na ile pozwalały mi główne obowiązki, przez cały czas kontynuowałem rozpoczęte zaraz po rewindykacji archiwaliów z Włocławka dalsze wysiłki nad organizowaniem warsztatu pracy do systematycznych badań nad dziejami reformatów w granicach historycznych Polski i gdziekolwiek na świecie przyszło im działać. Mogłem to czynić dzięki życzliwości wielu osób. Pragnę podkreślić, że piękną tradycję diecezji włocławskiej

w rewindykacji archiwaliów zainicjowaną w 1963 r. kontynuowali później: bp Bronisław Dembowski oraz uczniowie ks. prof. Librowskiego: dyrektor Archiwum Diecezjalnego ks. prof. Witold Kujawski i ks. mgr Kazimierz Rulka, dyrektor Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego, wyrażając zgodę na zwrot pozostałych archiwaliów na tych samych zasadach jak poprzednio. Podobnie pozytywnie odniósł się do naszych próśb: o. Stanisław Frejlich, prowincjał warszawskiej prowincji Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych, przekazując wszystkie rękopisy z dawnego klasztoru reformatów w Miedniewicach, od 1966 r. zajmowanego przez franciszkanów. Analogicznie postąpili: bp Jan Mazur, ordynariusz diecezji siedleckiej czyli podlaskiej, zwracając archiwalia klasztoru w Węgrowie, i bp Stanisław Szymecki, ordynariusz kielecki, oddając rękopisy reformackie z tamtejszego Archiwum Diecezjalnego oraz Biblioteki WSD. Tak samo zrobił ks. prof. Franciszek Greniuk, dyrektor Biblioteki WSD w Lublinie z archiwaliami reformackimi tamże przechowanymi. Podobnie ks. Witold Nagórski, proboszcz parafii w Zaręczach Kościelnych, przekazał pojedyncze manuskrypty pochodzące z tamtejszego klasztoru reformatów. W tym kontekście wypadnie wyrazić żal, że biskupi innych polskich diecezji, w których archiwach znalazły się akta reformackie, nie wykazali podobnego zrozumienia dla sprawy. Część z nich na wniesione przez nas prośby w ogóle nie udzieliła odpowiedzi.

Nie zrażony tym niepowodzeniem, z uporem godnym wielkiej sprawy, inspirowany wciąż przez ks. prof. Librowskiego i mając poparcie mych następców na urzędzie prowincjała, postarałem się, by wykonano mikrofilmy, fotokopie i kserokopie, a ostatnio także kopie elektroniczne z tych źródeł, których nie udało się rewindykować. W podobny sposób zgromadziłem źródła przechowywane w innych archiwach i bibliotekach, z Archiwum Generalnym Zakonu Braci Mniejszych w Rzymie na czele oraz wszelkie inne materiały rękopiśmienne i publikacje odnoszące się do historii mej rodziny zakonnej oraz twórczość własną zakonników z myślą o księgozbiórze podręcznym Archiwum. Powoli zbliżamy się do sfinalizowania tego przedsięwzięcia. Przed nami praca ostatecznego zinwentaryzowania zbiorów i druk katalogu bliskiego do tzw. katalogu idealnego, czyli takiego, który obejmuje wszystkie akta wytworzone przez zakon. Gdy o tym zamierzeniu poinformowałem ks. prof. Librowskiego, pochwalił i gotów był drukować taki katalog w ABMK, zaznaczając: „Rękopisy przechowywane w zbiorach obcych wyróżnimy innym rodzajem druku”. W tej już obecnie nieodległej pracy będą nam pomocne publikacje Księdza Profesora oraz katalogi ogłoszone drukiem w organie przezeń założonym.

Dalej, odpowiadając pozytywnie na inicjatywę Zakładu Rękopisów Biblioteki Narodowej w Warszawie, przy pomocy współbraci: Zenona Dudy, Elizeusza Górskiego i G. Wiśniowskiego, sprowadziłem do Biblioteki Głównej rękopisy biblioteczne z klasztorów, które wcześniej tego nie uczyniły z różnych racji. Te rękopisy wstępnie zinwentaryzowałem i na podstawie tego opracowałem informację o tymże zbiorze do II wydania publikacji *Zbiory rękopisów w bibliotekach i muzeach w Polsce*. Na prośbę wydawców dołączyłem krótką informację o Archiwum Prowincji. W czasie tej pracy zorientowałem się, że trafiły do nas rękopisy proveniencji obcej. Za wzorem ks. prof. S. Librowskiego zainicjowałem ich ekstradycję ich dawnym właścicielom. W jednym tylko nie zdołałem Mu dorównać, nie miałem mianowicie takiej siły przebicia jak On w egzekwowaniu ekwiwalentu. Za każdym razem godziłem się na wymianę spośród dubletów publikacji zainteresowanych instytucji. Cóż, nie jest uczeń nad mistrza! W ten sposób Archiwum Małopolskiej Prowincji Towarzystwa Jezusowego w Krakowie już w 1972 r. odzyskało „Liber Rationum Collegii Ravensis Societatis Iesu (1725–1773)”, a w 2000 r. ich Biblioteka Naukowa w Krakowie 8 rękopisów bibliecznych. Podobnie w latach 2000–2007 wzbogaciły się: Archiwum Krakowskiej Prowincji Karmelitów Bosych w Czernej, Biblioteka Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, Biblioteka Wyższego Seminarium Duchownego w Kielcach i Opactwo Cystersów w Krakowie-Mogile. Deklarujemy gotowość przekazania następnych tego rodzaju rękopisów, o ile pojawią się w trakcie dalszego ich porządkowania.

4. Na naukę i poprawę w życiu nigdy nie jest za późno

To stare polskie przysłowie, często powtarzane przez ks. prof. Librowskiego, stało się dla mnie zachętą, by po uwolnieniu się w 1987 r. od wszystkich urzędów sfinalizować doktoratem studia specjalistyczne w mej macierzystej Uczelni, a więc na KUL. Za radą przyjaciół w ramach wymaganej rozprawy postanowiłem w sposób bardziej dojrzały opracować dzieje kościoła św. Antoniego i Klasztoru Franciszkanów-Reformatów w Warszawie, łącznie z powrotem doń zakonników oraz historią i działalnością powstałej przy nich parafii pod tymże wezwaniem (1866–1987). Ostatecznie tytuł rozprawy brzmiał: „Kościół Świętego Antoniego i Klasztor Franciszkanów-Reformatów w Warszawie 1623–1987”. Promotorem był ks. prof. dr hab. Bolesław Kumor, a recenzentami panowie profesorowie: dr hab. Janusz Tazbir z Instytutu Historii PAN i dr hab. Ryszard Bender z KUL. Obrona miała miejsce dnia 28 V 1990 r. Praca niebawem ukazała się drukiem pod niezmiennym tytułem (Kraków 1990).

Będąc w Warszawie z okazji promocji książki w kościele św. Antoniego, udałem się do klasztoru braci mniejszych na Czerniakowie, by osobiście poprosić o jej recenzję o. prof. dra hab. Hieronima Eugenuisza Wyczawskiego, OFM, znawcę kościelnych dziejów stolicy. Już po powrocie do Pilicy, gdzie wówczas mieszkałem, otrzymałem odeń list z dnia 6 XII 1990 r., w którym napisał m.in.:

„Lektura recenzowanej książki upoważnia mię, aby zaproponować Ks. Prowincjałowi wykłady na Wydziale Kościelnych Nauk Historycznych ATK. Sytuacja jest taka: jako emerytowany profesor na 1/2 etatu mam 4 godziny historii nowożytnej, 3 zwolnione przeze mnie godziny realizuje ks. Krahel, który ma chyba jeszcze jakieś 2 godziny inne. Zapowiada, że z braku zdrowia odejdzie. Do emerytury przymierza się też ks. prof. Banaszak z historii średniowiecznej. Będzie wnet wolna katedra po mnie. Niewzruszony jest tylko ks. prof. Stopniak z historii najnowszej. [...] Na razie wzięłby ks. Prowincjał wykłady zlecone po Krahelu, a po habilitacji katedrę po mnie. Sądzę, że jest to perspektywa nie do pogardzenia dla Eksprowincjała”.

Propozycja była tak atrakcyjna, że trudno było się jej oprzeć. Po załatwieniu więc wszelkich formalności w pierwszej połowie lutego 1991 r. przenieśliśmy się do klasztoru przy budującym się kościele Matki Bożej Anielskiej na osiedlu Wierzbno w Warszawie i rozpocząłem w II semestrze roku ak. 1990/91 zajęcia w ATK. Miałem wykład monograficzny i prowadziłem zajęcia z nauk pomocniczych historii, łącznie 4 godziny tygodniowo. Robiłem to w ramach godzin zleconych, abym miał czas na pisanie rozprawy habilitacyjnej, której temat uzgodniłem z ks. prof. Wyczawskim: „Historiografia Zakonu Braci Mniejszych Reformatorów w Polsce 1621–1900”. Takież zajęcia miałem w następnym roku akademickim.

Mimo że intensywnie zabrałem się do roboty, nie udało mi się skończyć pracy habilitacyjnej w przeciągu półtora roku. Przy mojej skłonności do perfekcjonizmu temat nie okazał się tak łatwy do opracowania, jak zakładał Profesor. Do tego dołączyły się kłopoty zdrowotne. Wynagrodzenie za wykłady zlecone było tak niskie, że gdy dojeżdżałem dwoma środkami lokomocji do siedziby uczelni na Wójcickiego, wystarczały na pokrycie ceny biletów. W przypadku ich kolejnej podwyżki, musiałbym dokładać do wyjazdów i pracować całkowicie za darmo. W związku z tym za radą ks. prof. Wyczawskiego wniosłem prośbę o zaangażowanie mnie w charakterze adiunkta. Jednak Władze Uczelni uzależniły mój stały angaż od przeprowadzenia habilitacji. W związku z tym z końcem roku akad. 1991/92 postanowiłem wycofać się z pracy na ATK. Doszedłem

bowiem do przekonania, że bardziej odpowiada mi status badacza historyka pracującego tak jak w instytutach naukowych, aniżeli dydaktyka na uczelni. Ze względu jednak na spory wysiłek włożony w przygotowanie postanowiłem nie rezygnować ze sfinalizowania habilitacji, która przyda się w mej pracy jako wykładowcy w Wyższym Seminarium Duchownym Prowincji, będącym filią Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie.

Pozostałem wszakże w Warszawie, gdzie dzięki dobrym warunkom lokalowym i życzliwości ze strony przełożonych oraz innych współbraci zgromadziłem doborowy księgozbiór podręczny, który wraz ze zgromadzonymi archiwaliami stał się warsztatem mojej pracy. Przy jego tworzeniu skorzystałem ze wskazówek księży profesorów: A. Schletza i S. Librowskiego. W praktyce stałem się historykiem dyżurnym Prowincji zakonnej, który w pełni korzysta z wiedzy i doświadczenia zdobytego podczas studiów na KUL, zwłaszcza na seminarium prowadzonym przez ks. prof. M. Żywczynskiego, i robi wszystko, co w danej chwili trzeba wykonać. Oprócz bowiem kontynuacji współpracy z *Encyklopedią katolicką* i *Polskim słownikiem biograficznym*, podejmowałem tematy zasugerowane mi przez moich przełożonych, jak choćby synteza dziejów własnej rodziny zakonnej w Polsce opracowana wspólnie z o. G. Wiśniowskim do „Schematyzmu Prowincji Matki Bożej Anielskiej OO. Franciszkanów-Reformatów w Polsce 1971”, (Kraków 1971), którą ks. S. Librowski ocenił bardzo pozytywnie, podobnie zresztą jak wydany przeze mnie w 1965 r. schematyzm⁸. Włączałem się też czynnie we wszelkie inicjatywy naukowe i wydawnicze podejmowane przez zakony franciszkańskie w Polsce w związku z obchodzonymi jubileuszami. I tak współpracowałem w planowaniu, przeprowadzaniu, a następnie w przygotowaniu do druku materiałów z sesji poświęconych zakonowi franciszkańskiemu na ziemiach polskich, które organizował w l. 1976–1983 Instytut Geografii Historycznej na KUL oraz Konferencja Prowincjałów Franciszkańskich; w t. 2, cz. 2 ukazał się mój artykuł ważny dla badaczy *Źródła do dziejów Zakonu Braci Mniejszych Reformatów w Polsce oraz na Śląsku (1621–1900)*. Podobnie współpracowałem z o. prof. Joachimem Barem OFM Conv. z ATK w dwóch dziełach zbiorowych, które ukazały się pod jego redakcją: *Zakony św. Franciszka w Polsce w latach 1772–1970* (t. 1–3, Warszawa 1978) oraz *Kanoniści polscy XIX i XX wieku* (cz.1–2, Warszawa 1981). Opracowałem również życiorysy teologów reformackich do *Słownika polskich teologów katolickich* (t. 1–4, Warszawa 1981–1983), powstałego pod redakcją o. prof. H.E. Wyczawskiego, a także do dwu ostatnich (t. 8–9, 1995–2006), wydanych przez ks. prof. Józefa Mandziuka. Napisałem

wreszcie biografie moich współpracowników do *Leksykonu duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945–1989* (t. 1, Warszawa 2002), redagowanego przez ks. prof. Jerzego Myszora. Na zamówienie Włocławskiego Towarzystwa Naukowego opracowałem popularny zarys *Kościół Wszystkich Świętych i Klasztor Franciszkanów-Reformatów we Włocławku 1625–1997* (Włocławek 1998). Gdy wręczałem tę publikację ks. S. Librowskiemu, przyganił, że domowi warszawskiemu poświęciłem tak obszerną monografię, a klasztorowi w rodzinnym mieście tak skromną broszurę. Obiecałem, że monografię napiszę w przyszłości. Na razie zdołałem opublikować szereg przyczynków, m.in. we *Włocławskim słowniku biograficznym* (t. 1–4, Włocławek 2004–2006).

Ks. prof. S. Librowski nie ukrywał, że cieszy się tymi publikacjami, ale nie zapomniał o tym, co najważniejsze. Podczas jednej z wizyt u Niego już po powrocie na stałe do Włocławka wprost oświadczył: „czekamy na habilitację”. Gdy sprawa przedłużała się, Profesor, chcąc ostatecznie mnie zmobilizować, w *Inwentarzu realnym dokumentów Archiwum Diecezjalnego we Włocławku. Dział II. Dokumenty w kopiariuszach*, począwszy od tomu 3 (Włocławek 2000) w informacji od wydawnictwa o nabywających kolejne jego tomy, wśród „osobistości” przy nazwisku o. Rolanda Prejsa OFM Cap. i moim umieścił: „doktor hab.” Mimo iż nie odpowiadało to prawdzie, obydwaj nie mieliśmy śmiałości protestować. Doszły do nas jedynie słuchy, że ktoś inny próbował wyprowadzić ks. prof. Librowskiego z błędu. Miał wówczas oświadczyć, że „wie, co robi i nikomu nic do tego”. Nie ukrywam, że dość długo borykałem się z dylematem, co jest ważniejsze – habilitacja, czy prestiżowe publikacje w ramach rodziny franciszkańskiej, czy ogólnopolskiej. Początkowo łudziłem się, że wszystkiemu sprostam. Czas jednak pokazał, że jest to niemożliwe. Dlatego, biorąc pod uwagę stan mego zdrowia oraz wiek i brak następcy w badaniach przeszłości mej rodziny zakonnej, niedawno podjąłem decyzję o rezygnacji z finalizowania habilitacji, by móc jak najwięcej opublikować prac w oparciu o materiały zgromadzone z takim wysiłkiem i nakładem kosztów. Kierowałem się maksymą, że w życiu nie da się wszystkiego osiągnąć. Z czegoś trzeba zrezygnować, aby coś osiągnąć! O. Roland Prejs przed kilku laty faktycznie przeprowadził habilitację, a ja pozostanę jedynym w dziejach doktorem hab. z nominacji ks. prof. S. Librowskiego.

Mam do wypełnienia wobec Niego jeszcze dwa zobowiązania: jedno to wzmiankowana już monografia klasztoru włocławskiego, a drugie zostało przezeń zasugerowane mi w liście z 4 X 1994 r.:

Przewielebny Ojczy Profesorze,

uprzejmie powiadamiam, że rozprowadzam wydany drukiem przed kilku dniami pierwszy tom Inwentarza dokumentów Archiwum Diecezjalnego we Włocławku z lat 1232–1550, stron ok. 300, ósemka, w twardej oprawie, cena egzemplarza 500 tysięcy zł. Chyba niepotrzebnie Ojcu Profesorowi wspominam, że tutejsze archiwum posiada co najmniej 200 dokumentów odnoszących się do Franciszkanów. Wszystkich tomów Inwentarza dokumentów (omawiających oryginały, kopie oraz indeksy do nich) będzie osiem (dwa tomy rocznie). Podczas niedawnego pobytu u mnie Ojciec Professor pragnął mieć dwa egzemplarze dla Zakonu Reformatów w Polsce. Nadszedł czas, żeby odebrać je osobiście albo przez wybranego pośrednika. Jestem codziennie w domu. Wysyłanie za zaliczeniem drogą pocztową nie bardzo mi odpowiada: muszę pakować, odnosić do nadania, książka niszczy się przewożeniem, a nadto należność za nią przychodzi z opóźnieniem, niekiedy nawet wcale. Oczekuję jednoznacznej decyzji.

Łączę wyraz szacunku

*Ks. Stanisław Librowski
ul. Karnkowskiego 3, 87-800 Włocławek*

Przy okazji odwiedzin zobowiązał mnie mianowicie, abym po zakończeniu edycji wszystkich tomów napisał artykuł recenzyjny pt. „Dokumenty franciszkańskie w Archiwum Diecezjalnym we Włocławku”.

5. Ks. prof. S. Librowski jakiego zapamiętam

Dotąd na kanwie mego życia starałem się ukazać to, co osobiście zawdzięczam Księdzu Profesorowi Stanisławowi Librowskiemu, czego się odeń nauczyłem i w czym starałem się Go naśladować. Obecnie pragnę utrwalić inne cechy Jego osobowości, wynikające z charakterystycznych dlań wypowiedzi i zdarzeń, które poznałem z autopsji. Na wykładach z nauk pomocniczych historii zwracał się do nas: „Koledzy”. Najwięcej czasu poświęcił najbliższej Mu uczuciowo archiwistycy. Archiwum porównywał do nieba, do którego rękopisy tęsknią, wyrrywając się doń z czyścica – składnicy akt. W Archiwum Diecezjalnym we Włocławku poruszał się jak król w swym królestwie. Stąd, gdy Go tam spotkałem na kilka lat przed śmiercią, przywitałem słowami: „Witam Księdza Profesora w Jego Królestwie”, na które odparł: „W moim byłym Królestwie”. Każdy do-

kument czcił jak coś świętego. Ze zgrozą wspominał alumna seminarium wrocławskiego z pierwszych lat po II wojnie światowej, gdy wszystkiego brakowało, który podczas wizyty w Archiwum Diecezjalnym na widok pokazywanego dokumentu pergaminowego o dużych rozmiarach z okresu średniowiecza, głośno wyraził swoje pragnienie: „byłyby z niego porządne pantofle domowe”. Darząc szacunkiem każdy pisemny ślad ludzkiej działalności w kontekście brakowania akt, przestrzegał przed zbyt pochopnym ich niszczeniem. Mawiał, że „im z dłuższej perspektywy na nie patrzymy, tym mniej mamy ochoty je wyrzucać. Na to zawsze będzie czas”. Udzielając praktycznych wskazówek odnośnie do kierunku gromadzenia książek we własnym księgozbiorniku wskazywał na konieczność posiadania kompletu bieżącej *Bibliografii historii polskiej* od 1948 r., zainicjowanej przez Jana Baumgarta i kontynuowanej przez innych aż do naszych czasów. „Trzeba do niej zaglądać – mawiał – aby się dowiedzieć, czy ukazało się coś na temat, który chcemy opracować”. W związku z tym na jednym z wykładów oświadczył: „Kolega Kumor poinformował, że nie ma kompletu Baumgarta”, i patrząc na mnie, kontynuował: „O. Anzelm to na pewno posiada”. Widząc zaś moje zakłopotanie, bo faktycznie nie miałem, oświadczył: „A jak nie ma, to niech wie, że mam o nim większe mniemanie, niż jest w rzeczywistości!”. Sądzę, że ta opinia o mnie była miarodajna nie tylko na tym odcinku! Nie omieszkał przy tejże sposobności poinformować nas o niekompletności tejże bibliografii w dziedzinie historii Kościoła, co nie było winą jej autorów, tylko nacisków administracyjnych pochodzących z odpowiedniej komórki PZPR. Wyznał: „Opracowałem artykuł recenzyjny, w którym podniosłem ten problem, ale gdy chciałem go opublikować w ABMK, cenzor nie zgodził się”. Przy okazji autorzy bibliografii przyrzekli, że będą czynili starania w tym względzie. Licząc się z rzeczywistością, sam nie pisał o sprawach, o których wiedział, że nie przejdą cenzury i nie lubił, gdy czynili to inni autorzy publikujący w ABMK. Mawiał wtedy: „Trzeba być realistą i nie narażać wydawnictwa na kłopoty i koszty”. Z niechęcią drukował też teksty polemiczne. Nie krył swego niezadowolenia, gdy musiał zamieścić list bpa prof. dra hab. Walentego Wójcika z Sandomierza z dnia 10 XI 1981 r., który zawierał sprostowanie do stwierdzeń o. prof. H.E. Wyczawskiego zawartych we wstępie do *Katalogu archiwaliów bernardyńskich w zbiorach obcych* (ABMK, t. 45: 1982, s. 398–399)⁹.

Opowiadając sporo o swej pracy redaktorskiej mówił, że pracownicy drukarni, gdzie drukuje ABMK, nazywają go aptekarzem, bo wszystko tak dokładnie zaznaczy na maszynopisie, że oni mają tylko wykonać to, co im

poleci. Kiedy indziej wyznał, że nie wszystkie katalogi zbiorów kościelnych, które opublikował, należały do wzorowych. Uczynił tak w przekonaniu, że dobry historyk skorzysta nawet ze słabiej opracowanego katalogu. Sam może by wykonał katalog „swego archiwum” na czwórkę z plusem, ale chyba tego nie uczyni, bo ma inne zadania. O znanych trzech biskupach historykach: Janie Obłąku, Wincentym Urbanie i W. Wójciku, publikujących także w ABMK, mawiał, że poziom ich pisarstwa jest odwrotny do tego, co każdy z nich mniema o sobie. Domysłowi czytelników pozostawiam tę kolejność.

Mając na uwadze naszą długoletnią znajomość, raz, drugi, odważyłem się prosić Redaktora ABMK o druk artykułów dotyczących historii reformatów, a opracowanych przez innych. Wprawdzie na propozycję publikacji rozprawy magisterskiej Wacława Waleckiego „Klemens Bolesławiusz (pisarz reformacki XVII wieku)”, odpisał: „Jakkolwiek praca ta obca jest profilowi czasopisma, które redaguję, to mogę ją wydrukować”. Nie tylko ją opublikował w jubileuszowym, czyli 25 tomie ABMK, ale w artykule okolicznościowym ogłoszonym na jego początku umieścił ją wśród „ważniejszych prac i publikacji ogłoszonych w czasopiśmie”, w dziale *Biografie i bibliografia* (tamże, s. 31). Podobnej wszakże prośby dotyczącej publikacji fragmentów mojej rozprawy licencjackiej nie uwzględnił mimo wcześniej czynionych sugestii. Gotów był natomiast drukować pracę o Bibliotece Domu Misjonarzy św. Wincentego przy kościele Świętego Krzyża w Warszawie zgodnie z moją sugestią podsunętą ks. A. Schletzowi. Nie uczynił tego, jak się potem dowiedziałem, z powodu lichej kopii dostarczonej Mu przez zainteresowanego. Był nawet oburzony, jak Kolega Redaktor mógł Mu coś takiego przesłać.

W latach naszych studiów na KUL (1965–1970) brakowało pomieszczeń dydaktycznych, tak że niektóre wykłady, m.in. z ks. prof. Librowskim, mieliśmy w magazynie Czytelni Instytutu Historii Kościoła, w którym na pierwszym planie stały regały z książkami, a nasze zajęcia odbywały się przy stolikach ustawionych przy oknach. Było w nim trochę ciasno i duszno. Gdy wchodziło się doń z korytarza, nikogo nie było widać. W tej scenerii wydarzyły się dwie zabawne sytuacje. Kolega J. Terlecki z diecezji siedleckiej, wkraczając, już w drzwiach gromkim głosem zawołał: „Czy Liber już jest?” – bo tak w żargonie studenckim nazywaliśmy ks. Librowskiego. Pech sprawił, że Profesor czekał na studentów i udawał, że niczego nie usłyszał, podczas gdy my obecni w sali nie mogliśmy powstrzymać się od śmiechu. Innym razem Profesor zwrócił uwagę ks. Z. Mły-

narskiemu, by nie zasypiał na wykładzie. Gdy to nie poskutkowało, kazał mu usiąść na parapecie okiennym, aby świeże powietrze zadziało nań orzeźwiająco. Nic to jednak nie pomogło, bo dalej się kiwał. „Niech ksiądz usiądzie na krześle – polecił – bo nie jestem św. Pawłem, aby w koszu spuścić go na dół”.

Ks. Profesora na ogół postrzegano jako człowieka nie uznającego życia towarzyskiego. Była w tym może część prawdy, bo zasadniczo nikt do siebie nie zapraszał, niemniej cieszył się z odwiedzin swych uczniów, częstował ich kawą lub herbatą, a latem napojami zimnymi, a z okazji swych imienin nawet lampką czegoś mocniejszego. Sądzę, że w czasie takich wizyt nieraz powtórzyła się scena, która spotkała ks. W. Kujawskiego i mnie. Słuchaliśmy z uwagą, co Profesor do nas mówi, nie mając odwagi Mu przerywać, gdy Ten nagle odezwał się: „Chłopaki, idźcie już, bo nie mam czasu!” Na ogół interesował się karierą naukową swych wychowanków, pomagał w miarę swoich możliwości i pozytywnie oceniał przy okazji publikowane przez nich prace. „Dopóki nie zrobicie doktoratu, będę Was uważał za studentów”. Znalazło to swój praktyczny wyraz m.in. w znizowanej o 50% opłacie za tomy ABMK (do 22 włącznie). Nie ukrywał przed nami wyrzeczeń, które musiał ponieść, aby dojść w życiu do tego, co zdobył, a co później tak ewidentnie i z rozbrajającą szczerością przedstawił w swym *Kalendarium*. Wdzięczny był wszystkim, którzy mu pomogli. W tym kontekście wspominał mego współbrata zakonnego o. Mariana Markiewicza, który go zastępował na parafii w Michelinie, gdy w Warszawie robił doktorat. Pytał mnie, gdzie aktualnie mieszka. Gdy poinformowałem, że przebywa w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą, gotów był złożyć mu wizytę.

Był też zwolennikiem przedstawiania ludzi, nawet wybitnych, takimi, jakimi byli w rzeczywistości, a nie jako nadludzi. Wypowiedział zaś tę maksymę w związku z sesją 25-lecia istnienia Instytutu Historii Kościoła na Wydziale Teologicznym KUL, która odbyła się jesienią 1989 r. Zareagował w ten sposób na wystąpienia jednego, czy drugiego prelegenta, który przedstawił zmarłego profesora w ujęciu bardzo hagiograficznym. W swych wypowiedziach był zawsze rozbrajająco szczery, niezależnie od hierarchii osób, których one dotyczyły. Nie ukrywał swej sympatii i antypatii do niektórych. Przykładowo: biskupa Karola Mieczysława Radońskiego nazwał ostatnim „biskupem – panem diecezji”. Kiedy indziej stwierdzał: „na moich oczach dokonana się zmiana, gdy księża przestali szanować biskupów, nie przyklękając, ani całując w rękę przy powitaniu”. W pracach dotyczących najnowszych dziejów diecezji włocławskiej,

zwłaszcza okresu II wojny światowej, dla której ważnym źródłem były jego własne wspomnienia, jakby zapominał, że historyk ma pisać *sine ira et studio*. Stanął w obronie księży skrzywdzonych jego zdaniem przez nieżyjącego już Biskupa Ordynariusza. Zwolennicy tego ostatniego oprócz zrozumiałych głosów krytyki próbowali naciskać na kolejnego Biskupa i przez niego spowodować odebranie ks. Librowskiemu profesury na KUL. Wydawało się na początku, że Profesor nie ugnie się pod nimi, ale w końcu, chyba dla świętego spokoju, zaniechał kontynuacji wspomnianej pracy, co stało się z oczywistą szkodą dla nauki. Bywał także przekornym, nie zawsze odpowiadając swemu interlokutorowi to, co spodziewał się odeń usłyszeć. Ilustruje to przezeń mi powtórzona rozmowa dotycząca dwóch historyków Kościoła dobrze znanych i bliskich nam obydwu. O. Prof. H.E. Wyczawski zagadnął kiedyś Księdza Profesora w ten mniej więcej sposób: „Ks. A. Schletz uważa się za największego historyka Kościoła w Polsce”. „Zrozumiałem o co Mu chodzi – relacjonował – i rzekłem: «Moim zdaniem Schletz jest najwybitniejszym historykiem Kościoła nie tylko u nas, ale również w środkowej Europie!»”

Nie zawsze dane mi było obserwować z bliska życie ks. prof. Librowskiego, by powiedzieć, czy kiedykolwiek wyjeżdżał na urlop, bo na pewno nie czynił tego w ostatnich latach swego życia. W rozmowach wówczas prowadzonych nie krył, że większość jego znajomych i przyjaciół leży na cmentarzu. Uważał bowiem, że jeszcze dużo ma do zrobienia, żartując, że powinien żyć kilkaset lat, aby zrealizować wszystkie swoje plany naukowe i wydawnicze, których tematy zapowiadał w artykułach. Spieszył się, by wykonać ich jak najwięcej. W związku z tym nie uczestniczył w sesjach naukowych, na które był zapraszany, chyba że głosił na nich referaty. Nie brał też udziału w uroczystościach kościelnych. Zapytany pod koniec życia, dlaczego sam wszystko pisze na maszynie, odparł, że nie opłaca mu się zatrudniać kogoś, kto nie jest przygotowany do takiej pracy, bo więcej czasu straci na poprawki, niż na samo pisanie. Sprawdziło się na Nim przysłowie: Jakie życie, taka śmierć! Całe życie wypełnił sumienną pracą, dlatego również śmierć zastała Go przy niej. W maszynie do pisania pozostał tylko częściowo zapisany arkusz papieru do kolejnego tomu *Inwentarza dokumentów*.

Bez wątplenia, ks. prof. Stanisław Librowski był dla swych uczniów mistrzem w dobrym znaczeniu tego słowa. Należał też do barwnych postaci, które urozmaicają prozę codziennego życia, wnosząc doń elementy radości. Wydaje mi się, że obecnie ludzi tego pokroju jest mniej niż dawniej. Dlatego Ksiądz Profesor tym bardziej utrwalił się w mej pamięci.

PRZYPISY

¹ Wtedy nie wiedzieliśmy, że ks. K. Kantak faktycznie opracował historię reformatów w Polsce. Jej egzemplarz był złożony do druku w Drukarni Diecezjalnej w Pińsku, gdy we wrześniu 1939 r. wkraczające tu wojska radzieckie zniszczyły wszystko, co w niej było.

² S. Librowski, *Aktualny stan udostępniania zasobu przechowywanego w archiwach kościelnych*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” (ABMK) 28(1974), s. 9.

³ *Kalendarium życia, cierpień, działalności, twórczości i uznania księdza Stanisława Librowskiego*, ABMK 58(1989), s. 513.

⁴ S. Librowski, *Stan i potrzeby archiwów kościelnych oraz program pracy na najbliższy okres*, ABMK 1(1959), z. 1, s. 30.

⁵ Tenże, *Kalendarium...*, ABMK 59(1990), s. 450.

⁶ *Biblioteka Uniwersytecka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego 1918–1970*, ABMK 23(1971), s. 52 w wykazie byłych pracowników Biblioteki mylnie podano datę ukończenia mej pracy: 11 X 1970, podczas gdy stało się to 31 X 1970.

⁷ ABMK 28(1974), s. 18.

⁸ S. Librowski, *Katalog rubrycel i schematyzmów diecezji i zakonów historycznej Polski, znajdujących się w księgozbiorze podręcznym Archiwum Diecezjalnego we Włocławku*, ABMK 27(1973), s. 58, 59, 64.

⁹ Ta pozycja nie została odnotowana w opracowanej przez S. Librowskiego *Bibliografii zawartości czasopisma „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”*. Tomy 1–50 w indeksie przy nazwisku W. Wójcika. Czy tylko przez zwykłe opuszczenie!?